

W październiku 2008 podjęłam z mężem najtrudniejszą, ale i zarazem najlepszą decyzję w życiu. Wyjechaliśmy do Anglii! Wtedy ? niepełnosprawna Córcia lat 3 i Synek lat 2.

Początki były trudne. Podejrzewam, że gdyby nie rodzina i przyjaciele, nie byłoby teraz tak pięknie. Mąż pracował po 50 godzin tygodniowo, ja zabiegana, załatwiałam wizyty lekarskie, zapisywałam dzieci do szkoły i przedszkola. Po roku zaaklimatyzowaliśmy się na tyle, że odetchnęłam z ulgą i zwolniłam trochę tempo.

Wiktoria cierpi na bardzo rzadki syndrom ?kociego krzyku? - CRI DU CHAT. Nie chodzi, nie mówi, ma osiem lat, a jest na etapie rocznego dziecka. W Anglii zaczęła mniej chorować na zapalenia górnych dróg oddechowych, ale za to uaktywniła się bezsenność. Mała w tej chwili jeździ codziennie taksówką do szkoły, którą ? nawiasem mówiąc ? uwielbia. W szkole ma basen, dogoterapię, zajęcia rehabilitacyjne, logopedę i psychologa codziennie. Uczy się migać ? makaton ? polecam!!! Postępy widać gołym okiem prawie każdego dnia. Jest uśmiechnięta i zadowolona z życia. A jak ona jest szczęśliwa, to ja też!!!

Wszelkie sprzęty rehabilitacyjne, windę w domu, auto, czy podjazd przed drzwiami, załatwiają urzędnicy, którzy są życzliwi i pomocni. Po perypetiach w Polsce byłam serdecznie zaskoczona postępowaniem i pomocą finansową ze strony rządu.

Sielankowo nie jest, wiadomo, ?u siebie? nie jesteśmy, ale szczerze z ręką na sercu mogę napisać, że udało się! Oddycham pełną piersią, planuję przyszłość swoją i dzieci. Wracam powoli do pracy, robię kursy i szkolę się. Dzieci zaaklimatyzowały się szybko, chyba nawet szybciej od nas. Synek chodzi już do szkoły, mówi po polsku, angielsku i uczy się hiszpańskiego. Tutaj naprawdę łatwiej się żyje. Na pewno łatwiej niż w Polsce. Lekarze są pomocni i łatwo dostępni. Fundacje pomagają bez zbędnych pytań i papierków. Dzieci są ?zmuszane? do samodzielności i aktywności społecznej.

Każdego dnia spotykam się z problemami rodzin w Polsce: brak środków do życia, brak rehabilitacji, sprzętu, mieszkań komunalnych, cięcia w PFRON-ie czy dotacjach dla osób niepełnosprawnych. Podziwiam rodziny, które codziennie walczą o spokojny byt swoich pociech i partnerów. Życzę każdemu wytrwałości i powodzenia.

A ja podjęłabym decyzję o wyjeździe raz jeszcze i pewnie dużo szybciej.

Nie żałujemy tej decyzji! Nie mamy zamiaru wracać!

Okrutne, ale prawdziwe...

Katarzyna Kostecka